



Harlequin®

POWIEŚĆ
Historyczna

KASEY

WYJĄTKOWA AUTORKA Z LISTY
BESTSELLERÓW NEW YORK TIMES

MICHAELS



JAK POKOCHAĆ KSIĘCIA

Kasey Michaels

***Jak pokochać
księcia***

Tłumaczył
Wojciech Usakiewicz

Tytuł oryginału: How to Beguile a Beauty

Pierwsze wydanie: Harlequin Books, 2010

Redaktor serii: Barbara Syczewska-Olszewska

Redakcja: Barbara Syczewska-Olszewska

Korekta: Marianna Chałupczak

© 2010 by Kathryn Seidick

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Powieść Historyczna są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

Skład, łamanie i projekt okładki: COMPTXT[®], Warszawa

ISBN 978-83-238-8339-5

Mistrzowsko dozując humor i romantyzm, Kasey Michaels mierzy prosto w serce i nigdy nie chybia.

Nora Roberts

Znana z umiejętności budowania sympatycznych postaci i zabawnych sytuacji Michaels dodaje do burzliwego romansu elementy sensacji i zagadki.

„Romantic Times BOOKreviews”

Michaels wykazuje talent do tworzenia budzących sympatię postaci, które oprócz niewątpliwego uroku oraz inteligencji mają skłonność do pakowania się w kłopoty. Poza tym jej dialogi i opisy skrzą się humorem.

„Publishers Weekly”

Michaels potrafi błyskotliwie napisać wszystko, od miłosnych perypetii na wesoło po całkiem poważny romans.

„Romantic Times BOOKreviews”



Rozdział pierwszy

Powóz z wymalowanym na drzwiach złotym herbem markiza Basingstoke'a ruszył sprzed rezydencji i wyjechał na Grosvenor Square. Stangret we wspaniałej liberii, omal nie gubiąc dwóch lokajów, trzymających się poręczy z tyłu pojazdu, zręcznie pokierował czwórką koni, aby dostosować tempo jazdy do paradnego kroku eskorty złożonej z czterech jeźdźców.

Roześmiana lady Nicole Daughtry zdjęła kapelusik, aby poczuć na twarzy ciepło słonecznych promieni. Wychylając się dość brawurowo, młoda dama przesyłała pocałunki, zwrócona w kierunku rodzinnej rezydencji. Znany widok ostatecznie znikł. Kawalkada opuściła plac, aby podążać londyńskimi ulicami ku szerokiemu światu, w którym Nicole czekały ekscytujące przeżycia i niedawno odkryta miłość. Słońce, które zniemacka wychynę-

ło zza chmury, mimo że w tym roku o tej porze było wyjątkowo deszczowo, skryło się i świat znowu poszarzał.

Lady Lydia Daughtry, obserwująca pojazd uwożący siostrę, zamknęła okno na piętrze Ashurst House i przysiadła na miękko obitej jasnoniebieskim aksamitem ławie przy łóżku. Sztywno wyprostowana, oparła splecione dłonie na kolanach, żeby nie było widać ich drżenia. Po kilku minutach ćwiczenia posągowej pozy cicho westchnęła.

Postronnemu obserwatorowi wydawałaby się, jak zwykle, uosobieniem spokoju. Tymczasem serce biło jej przyspieszonym rytmem, oczy zaszyły łzami i niewiele brakowało, by nad jej opanowaniem górę wzięła histeria. Inna sprawa, że lady Lydia nie pozwalała sobie na gwałtowne zachowanie. (Gdyby, na przykład, cisnąć czymś kruchym o ścianę i rozbić to coś, trzeba byłoby potem sprzątać skorupy. Jaki więc w tym sens?)

Co innego jej siostra bliźniaczka, lady Nicole, która właśnie wyjechała. Szczyt swoich możliwości osiągnęła w dniu ślubu matki z trzecim mężem, kiedy tak samo jak poprzednio wraz z dwojgiem rodzeństwa miała zostać odstawiona do rezydencji stryja, Ashurst Hall. Chociaż wyglądało na to, że z chwilą pojawienia się w życiu Helen Daughtry nowego mężczyzny, dzieci przestają się dla niej liczyć, Nicole, nawet zlekceważona, była zdecydowana przypomnieć o swoim istnieniu. W poczuciu krzywdy cisnęła więc ciężkim srebrnym wazonem

w ojczyźnie, który popełnił wyraźny błąd, bo się nie uchylił.

Lydia uśmiechnęła się na to wspomnienie. Nicole potrafiła tak wspaniale udramatyzować sytuację, że ostrożna do przesady Lydia nie śmiała nawet o tym marzyć. W końcu jednak los rozdzielił ją z bliźniaczą siostrą i zarazem najbliższą przyjaciółką. Nicole wyjechała, aby poznać matkę narzeczonego, Lucasa Paine'a, markiza Basingstoke'a. Od tej pory życie każdej z nich miało toczyć się osobno.

To była dla Lydii nowość. Przez osiemnaście lat nie spędziła ani jednego dnia bez Nicole. Jej zawsze roześmiana, pełna energii siostra szukała mocnych wrażeń nawet tam, gdzie nie było na nie nadziei, a w razie potrzeby potrafiła sama je dostarczyć. Na ich statku życia to Nicole była wiatrem w żagle. Lydia wolała widzieć siebie w roli kotwicy, choć siostra nie zgadzała się z nią w tej sprawie i przypisywała jej rolę steru, pozwalającego bezpiecznie przebyć cieśniny. Nie ulegało jednak wątpliwości, że ten pogląd jest z jej strony wyłącznie przejawem życzliwości.

Wszyscy doskonale wiedzieli, że lady Lydia Daughtry nie ma w sobie awanturniczej żyłki. Była cicha, życzliwa, respektowała reguły i konwenanse, słowem nie sprawiała najmniejszego kłopotu. Nikt nie zwracał na nią uwagi, kiedy obok znajdowała się jej kipiąca energią siostra. Spojrzenia wszystkich przyciągały jej wspaniałe czarne włosy,

lśniące oczy o niezwyklej fioletowej barwie i kształtna kobieca sylwetka. Szczupła, jasnowłosa i niebieskooka Lydia stawała się niemal niewidoczna. Zresztą chciała, by właśnie tak było.

Nagle została sama i już nie mogła kryć się w cieniu Nicole. Naturalnie, wiedziała, że nieuchronnie nadejdzie dzień pożegnania z ukochaną bliźniaczką. Kiedyś wierzyła, że starszy od niej kapitan Swain Fitzgerald, wyjątkowo dobry i zakochany w niej mężczyzna, zaopiekuje się nią i zapewni poczucie bezpieczeństwa. Niestety, los zdecydował inaczej. Kapitan Fitzgerald zginął bowiem pod Quatre Bras. To był dla Lydii niemal zabójczy cios, bo pokochała Fitza całym sercem i oczekiwała, że dzięki kapitanowi nie będzie musiała samotnie stawiać czoła światu.

To dowodziło, że jest w niej coś, czego istnienia nikt nie podejrzewał: samolubstwo. Doszła do wniosku, że może nie zasługiwała na miłość i oddanie kapitana. W miarę upływu czasu, a minął rok od śmierci Swaina Fitzgeralda, zaczęły nachodzić ją wątpliwości, czy naprawdę go kochała. Zadawała sobie pytanie, czy była to miłość do mężczyzny, czy do samej idei miłości lub tęsknota za poczuciem, że jest bezpieczna i chroniona. W listach, które Lydia otrzymywała od kapitana po jego wyjeździe do Francji, przypominał, że jest jeszcze bardzo młoda, i obiecywał prawdziwe zaloty bez zbędnego pośpiechu, „gdy tylko uda się z powrotem wsadzić Małego Kaprała do klatki”.

Przez większą część dzieciństwa Lydia wraz ze swym rodzeństwem – Nicole i Rafe’em – mieszkała na zmianę to w rodzinnym Willowbrook, to w pobliskim Ashurst Hall, siedzibie ich stryja, księcia Daughtry’ego, gdzie byli traktowani jak ubodzy krewni i ledwie tolerowani. Zależało to od decyzji ich matki i jej kolejnego męża. Buntownicza z natury Nicole otwarcie wyrażała opinię na temat tego trybu życia. Rafe, skłócony z synami stryja, wyjechał, gdy wybuchła wojna z Napoleonem. Lydia nie narzekała. Od otaczającej ją rzeczywistości uciekła w świat opisywany w książkach, a pociechę czerpała z przyjaźni bliźniaczej siostry. Nie znaczyło to jednak, że nie cierpiała z powodu obojętności matki i lekceważenia ze strony stryja i kuzynów.

Nic więc dziwnego, że poczuła sympatię do kapitana, wypróbowanego przyjaciela Rafe’a i doświadczonego żołnierza. Był od niej starszy, mądrzejszy, silny i uczciwy. Co więcej, udało mu się zajrzeć pod jej maskę spokoju i nie tylko zaakceptował to, co zobaczył, ale pokochał. Była przekonana, że o Swainie Fitzgeraldzie nie zapomni.

Lydia nie tęskniła za swobodą i przygodami jak Nicole. Woląла chować nos w książkach albo kryć się za plecami kipiącej radością życia siostry. Teraz przyszło jej stawić czoło światu samotnie. Dla osoby o tak wielkiej wrażliwości jak Lydia było to onieśmielające, by nie powiedzieć przerażające.

Chciała jak najszybciej opuścić Londyn i zaszyć

się na wsi w Ashurst Hall. Tymczasem obowiązki zatrzymywały Rafe'a w stolicy, był przecież księciem. Na powrót do domu mogła więc liczyć najwcześniej w czerwcu, po urodzinach króla. Wiedziała też, że brat nie będzie jej poświęcał swoich cennych wolnych wieczorów, skoro jego żona Charlotte spodziewa się pierwszego dziecka i nie udziela się towarzysko.

Czy miała chodzić na bale, przyjęcia i wieczorki muzyczne wyłącznie z przyzwoitką? Zatrudniona w tym charakterze pani Buttram natychmiast po przybyciu na miejsce zaczynała plotkować z innymi płatnymi przyzwoitkami. Lydii pozostawało siedzieć pod ścianą z niedocenionymi, zdesperowanymi pannami, przejętymi misją znalezienia bogatego lub przynajmniej utytułowanego męża.

Lydia nie lubiła dusznego gorąca sali balowej z mdłym zapachem cieplarnianych kwiatów i jeszcze gorszą wonią niedomytych lub nadmiernie uperfumowanych ciał. Nie cierpiała haniebnie pustego karneciku i okazjonalnych tańców z jakimś znudzonym młodym lordem, któremu mama poleciła okazać miłosierdzie pannom podpierającym ściany, lub z wścibskim ponad wszelką miarę łowcą posagów, wypytującym o pieniądze.

Naturalnie, mogła liczyć na to, że Tanner Blake, książę Malvern, zatańczy z nią przynajmniej raz w ciągu wieczoru. To właśnie on ubiegłej wiosny osobiście powiadomił rodzinę Daughtrych o śmierci kapitana Fitzgeralda. I właśnie na nim Lydia

wyładowała rozpacz, oskarżając go o kłamstwo i bijąc pięściami w szeroką klatkę piersiową. Obwiniła go, choć był tylko posłańcem. Od tamtego pamiętnego dnia starała się za wszelką cenę unikać księcia. Wstydziła się tego, że zachowała się histerycznie.

Miała nadzieję, że w miarę mijającego czasu Malvern o niej zapomni. On jednak wyraźnie nie chciał zakończyć znajomości. Odkąd rodzina Daughtrych ponownie znalazła się w Londynie, prawie codziennie składał wizyty w rezydencji usytuowanej przy Grosvenor Square, mimo że wkrótce należało się spodziewać ogłoszenia jego zaręczyn z daleką kuzynką, Jasmine Harburton.

Lydia naturalnie знаła powód tej troskliwości. Swain Fitzgerald przyjaźnił się z Tannerem Blakiem i na pewno chciałby, żeby ona również traktowała księcia jak przyjaciela. Zresztą, wytrwałość Tannera sprawiła, że Lydia pozbyła się w końcu swojej irracjonalnej niechęci i odnalazła typową dla siebie chłodną rozwagę. Przekonała się, że czas rzeczywiście leczy rany. Nie mogła tylko zrozumieć, dlaczego Tanner wciąż ukrywa przed nią prawdę. Przecież mógł jej powiedzieć, że to kapitan prosił go, aby zaopiekował się jego ukochaną Lydią.

Książę Malvern był dobrym człowiekiem. Czy jednak zdarzało mu się myśleć o niej inaczej niż jak o honorowym zobowiązaniu? Dlaczego coraz bardziej zależało jej na tym, żeby być dla niego po

prostu Lydią, a nie wybranką zmarłego przyjaciela, którą należy nieustannie pocieszać? Tego pytania nie mogła zadać nawet bliźniaczej siostrze.

Chwilę zadumy przerwało jej pukanie do drzwi. Szybko starła dłonią łzy spływające po policzkach.

– Proszę wejść! – zawołała.

W pokoju pojawiła się Charlotte Daughtry, księżna Ashurst, w mocno zaawansowanej ciąży.

– Pomyślałam, że dam ci trochę czasu, zanim przyjdę. Ona jest naprawdę szczęśliwa, moja droga. Ciesz się, że tak dobrze ułożyły się jej sprawy.

– Ależ się cieszę – zapewniła Lydia i wstała, by uściskać Charlotte. – Lucas ją podziwia i kocha, a ona odpląca mu szczerym uczuciem. Tyle że będę za nią bardzo tęsknić.

Charlotte machinalnie pogłaskała krągły brzuch.

– Wszyscy będziemy za nią tęsknić, ale przecież nie pojechała na koniec świata. Przyjadą z Lucąsem do Ashurst Hall w lipcu, by zobaczyć bratanka albo bratanicę. Miejmy nadzieję, że dziecko szczęśliwie przyjdzie na świat, a my będziemy mogli pomyśleć o ich ślubie. Zresztą, mam dla ciebie trudne zadanie, Lydio. Musisz namówić Nicole, żeby zrezygnowała z pomysłu przyjazdu do kościoła na końskim grzbiecie, w otoczeniu dziewczynek ze wsi, które będą biegły obok i rozrzucały różane płatki. Obawiam się, że Lucas jest zanadto zauroczony, by czegokolwiek jej zabronić.

– Myślę, że to wyglądałoby bardzo ładnie i doskonale pasowałoby do Nicole.

– Nie mów tego Rafe’owi, ale zgadzam się z tobą. Rafe właśnie rozmawia z księciem, który chce skorzystać z nadspodziewanie pogodnego dnia i wziąć cię na przejażdżkę po Londynie. Miło zobaczyć słońce, nawet jeśli bawi się z nami w chowanego. Przeszkodziłam ci w chwili samotności wyłącznie po to, aby powiedzieć o tej propozycji. Tanner dowiedział się o wyjeździe Nicole i pomyślał, że dotrzyma ci towarzystwa. Dobry przyjaciel, prawda? Weź więc kapelusik i płaszcz, a ja tymczasem mu przekażę, że zaraz zejdziesz.

Lydia skinęła głową. Udało jej się powstrzymać ciężkie westchnienie do czasu, aż Charlotte znalazła się za drzwiami. Czy tak miało wyglądać jej życie przez całą resztę sezonu? Charlotte i Rafe szczęśliwi w małżeństwie, życzliwi i troskliwi, ale bardzo zajęci sobą. Nicole w drodze do nowej życiowej przygody. I jeszcze Tanner Blake, który mimo jej początkowej niechęci konsekwentnie dotrzymuje słowa danego przyjacielowi.

Gdyby lubiła dramatyzować, powiedziałaaby, że jest ogromnie samotna wśród ludzi, a to przecież nic przyjemnego.

– Pewnie rzuciłabym się na dywan i zaczęła głośno tupać, gdyby nie było to takie męczące – mruknęła pod nosem.

Nicole przysięgała, że takie zachowanie niezmiennie poprawia jej samopoczucie. Lydia uważała, że jest na to zanadto powściągliwa i cywilizo-

wana. A poza tym nudne panny nie robią niczego podobnego. Toteż podczas balu siedzą pod ścianami niedostrzegane przez nikogo. Równie dobrze mogłyby być niewidzialne. Przyszło jej jednak do głowy i co innego. Gdyby chciała uzewnętrznić myśli i uczucia, nie dbając o konsekwencje, prawdopodobnie wywołałaby głęboki wstrząs u wszystkich dookoła, nie wyłączając Nicole.

Jeszcze raz ciężko westchnęła, nieznacznie uniosła głowę i posłusznie ruszyła po kapelusik. Wzięła ten z niebieską wstążką, który kapitan Fitzgerald wybrał dla niej w zeszłym roku, mówiąc, że pasuje do koloru jej oczu. Tak wyposażona, skierowała się ku schodom, powtarzając sobie, że przecież nosi nazwisko Daughtry i wcale nie jest szarą myszką.



Rozdział drugi

– Wkrótce mija rocznica – zauważył Tanner Blake, książkę Malvern, biorąc kieliszek bordo z rąk Rafaela Daughtry’ego. – Czasem wydaje mi się, że to działo się wieki temu, innym razem, że zaledwie wczoraj.

Wiedział, że przyjaciel go zrozumie. Zeszłoroczna bitwa stała się nieodłączną częścią ich życia.

– Wygląda na to, że tym razem Mały Kapral zostanie na dobre tam, gdzie go wsadziliśmy. Przynajmniej tyle uzyskaliśmy – powiedział Rafe, siadając naprzeciwko Tannera na kanapie w obszernym salonie. Uniósł kieliszek do toastu. – Za Fitzą i za wszystkich porządnym ludzi, którzy zginęli w tej przeklętej i całkiem niepotrzebnej bitwie.

Tanner z poważną miną stuknął w kieliszek Rafe’a. Był jego rówieśnikiem, ale wiedział, że

wygląda młodziej. Zawdzięczał to ciemnoblond włosom, które zaczynały falować, gdy tylko zaniedbywał strzyżenie, i rysom twarzy, entuzjastycznie określanym mianem „klasycznych” przez jego niedawno zmarłą matkę. Właściwie jedynie po oczach, które przez ostatni rok przybrały ciemniejszy odcień zieleni, było widać, że Tanner jest dojrzałym człowiekiem.

– Teraz wszędzie mówią, że walczyliśmy pod Waterloo – odezwał się ponownie. – A wszystko dlatego, że Wellington napisał po bitwie raport dla parlamentu w tamtejszej gospodzie. Zresztą wszystko jedno, to równie dobra nazwa, jak każda inna. Poza tym ostatnio mówi się też, że bitwa była wspaniała i przyniosła koalicji wielkie zwycięstwo, które na zawsze pozostanie jednym z najbardziej pamiętnych w dziejach. Wszyscy ci sentymentalni głupcy zapominają, że gdyby lepiej pilnowali Napoleona, bitwa nie byłaby potrzebna. Za Fitzę – dodał, wznosząc kieliszek – i za innych.

Obaj zamilkli, zatopieni we wspomnieniach o przyjaciółkach, których zabrała wojna.

– Wydaje mi się, że ona czuje się już znacznie lepiej – powiedział w końcu Tanner, mając na myśli Lydię.

Rafe skinął głową.

– To dla niej okropne, że mogłaby o nim zapomnieć, z drugiej strony, rozumie, że Fitz chciałby, aby ułożyła sobie życie bez niego. Bardzo miło się wobec niej zachowujesz, Tanner.

– Ja? Dla nikogo nie jest tajemnicą, że mój widok przypomina jej to, co straciła. Mam nadzieję, że czas złagodził jej sądy. Zresztą, ostatnio trochę się zaprzyjaźniliśmy, tak jak życzył sobie Fitz.

– Rozumiem, Tanner, że chcesz za wszelką cenę dotrzymać słowa danego umierającemu. Doceniam to, co robisz. Oboje z Charlie dobrze wiemy, że teraz, kiedy Nicole wyjechała, Lydia najchętniej wróciłaby do Ashurst Hall i wiodła tam spokojne życie.

– Lubię jej towarzystwo – wyjął Tanner, zerkając na dywan. – Nie powiem, żebym cierpiał z powodu przejażdżki tu czy tam albo oglądania marmurów Elgina. – Spojrzał na Rafe'a. – Ona ma adoratorów? Na dobrą sprawę, powinni walić drzwiami i oknami.

– Był jeden, ale go odesłałem z kwitkiem. Szczerze mówiąc, o mało nie zepchnąłem go ze schodów. Zatańczył z Lydią raz na balu u lady Hertford i miał czelność oświadczyć się o jej rękę. Dodam, że wcześniej spotkał się z odmową, kiedy próbował szczęścia z Nicole. Cóż, powrót z wojny nie był dla mnie łatwy. Musiałem przywyknąć do roli księcia i zająć się bliźniaczkami, które po tylu latach ledwie poznałem. Dziękuję Bogu za zdrowy rozsądek Charlie.

– Twoja żona jest dla ciebie stanowczo zbyt łaskawa. Miałeś diabelne szczęście.

Rafe uśmiechnął się szelmowsko.

– Tylko nie mów jej o tym. Ona myśli, że jestem wspaniałą partią.

Tanner rozsiadł się wygodniej, zadowolony, że może pogawędzić z przyjacielem. Zdawał sobie sprawę z tego, że będzie mu Rafe'a brakowało, kiedy londyński sezon się skończy i wszyscy rozjadą się do wiejskich posiadłości. Zapewne spotka się z rodziną Daughtrych dopiero za rok.

– Wiesz co, Rafe? Nie można pozwolić, żeby przez resztę sezonu Lydia chowała się po kątach i unikała życia towarzyskiego tylko dlatego, że jej siostra wyjechała.

– To prawda, ale Charlie zdecydowanie odmówiła chodzenia na bale i przyjęcia w swoim obecnym stanie. Zapowiedziała, że nie pokaże się w towarzystwie, póki znowu nie będzie mogła zobaczyć palców u nóg. Pani Buttram skarży się na artretyzm i większość czasu spędza w fotelu, trzymając zabandażowaną stopę na poduszce. W tej sytuacji to na mnie spada obowiązek prowadzenia Lydii po salonach.

– Niekoniecznie. W Londynie przebywa moja kuzynka...

– Z którą lada chwila się zaręczysz. Tak przynajmniej twierdzi moja żona, która wprawdzie nie bywa w towarzystwie, ale wie o wszystkim. O tę kuzynkę chodzi, prawda?

– Owszem, o Jasmine Harburton. Jej ojciec zachowuje się tak, jakby nasze małżeństwo było przesądzone, i z upodobaniem o tym rozpowiada.

Dotarły do mnie plotki, słyszałem też, że czterej dżentelmeni wpisali się w tej sprawie do księgi zakładów w klubie White'a. Podobno mój ojciec wyraził na łożu śmierci życzenie, abym poślubił Jasmine i włączył należącą do niej niewielką posiadłość do naszych włości. To nawet całkiem przyjemna młoda dama, ale...

– Ale chociaż jesteś człowiekiem honoru, wołałbyś nie spełniać woli rodzica, nawet wypowiedzianej w szczególnych okolicznościach, czy tak? – wpadł mu w słowo Rafe.

– To prawda. Nie lubię o tym mówić, bo wydają się sobie wtedy pozbawiony uczuć i gruboskórny. Towarzyszenie umierającemu to bolesne przeżycie. Wciąż mam przed oczami Fitza. W szopie, w której znalazłem go ciężko rannego, trzymał mnie za rękę resztkami sił i widziałem, jak uchodzi z niego życie. W tamtej chwili zgodziłbym się na wszystko, o co prosił.

Rafe zaprzyjaźnił się ze Swainem Fitzgeraldem podczas służby w armii Wellingtona. Razem wojowali w Hiszpanii. Gdyby nie obowiązki rodzinne, Rafe pojechałby z przyjacielem do Brukseli na ostatnią rozprawę z Bonapartem. Musiał zostać w Anglii, lecz nie pozostał bezczynny – współpracował z ministerstwem wojny. Wiele razy zadawał sobie pytanie, czy gdyby był obok Fitza na polu bitwy, wszystko potoczyłoby się inaczej.

– A teraz? – spytał.

– Chcę być blisko Lydii. To się nie zmieniło od

chwili, gdy pierwszy raz próbowałem ją pocieszyć po śmierci Fitza.

Rafe pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Moja żona znowu miała rację. Charlie nigdy się nie myli. Najpierw przewidziała, co się kroi z Lucasem, a teraz przejrzała ciebie. Jak kobiety to robią?

– Nie wiem. Wprawdzie Lydia przestała widzieć we mnie wroga, zwiastuna śmierci, ale pozostałem dla niej dobrym przyjacielem Fitza, więc nieustannie jej o nim przypominam. Trudna sytuacja, prawda? On poprosił mnie, żebym się zaopiekował jego ukochaną, a ja mam poczucie, że chcę zająć jego miejsce. Wątpię, czy właśnie o to mu chodziło.

– Wydaje ci się, że jesteś nielojalny, i dręczy cię sumienie? Daj sobie spokój, Tanner. To, co się wydarzyło, odeszło w przeszłość.

– Myślisz? Ona go kochała, Rafe. Muszę dać jej więcej czasu.

– Nie czekaj za długo, przyjacielu. Nie warto niczego odkładać na później, bo nie wiadomo, czym zaskoczy nas los i co przyniesie najbliższa przyszłość.

Tanner wstał z fotela.

– Pozwól mi, Rafe, trochę urozmaicić życie towarzyskie Lydii. Przyzwoitka mojej kuzynki chętnie zajmie się dwiema pannami. Moim zdaniem, powinna najpierw poznać innych mężczyzn, żeby nie porównywała mnie ciągle do Fitza.

– Chcesz, by zalecali się do niej inni? Czy dobrze cię zrozumiałem?

– Na to wygląda.

– Nie obawiasz się konkurencji?

– Żywej nie, nawet jeśli brzmi to brutalnie. Fitz był przyzwoitym i dobrym człowiekiem, ale po śmierci został w oczach Lydii niemal świętym. Nie zamierzam kłamać, więc mówię wprost, że chcę się o nią starać, ale nie na tej zasadzie, że jestem jedynym kandydatem.

– Charlie wspominała mi nieraz, zresztą głęboko o tym przekonana, że zakochani mężczyźni zwykle tracą rozum. Sądzę, że twoje postępowanie potwierdza tę opinię. Skoro zgłosiłeś chęć zastąpienia mnie w obowiązku prowadzenia Lydii po różnych przyjęciach i balach w Mayfair, nie będę ci wskazywał oczywistych pułapek, które się z tym wiążą. Muszę tylko, jako brat i opiekun Lydii, o jedno spytać. Czy przypadkiem nie chcesz się nią posłużyć, aby dać nauczkę ojcu panny Harburton?

– Jak na to wpadłeś, Rafe? Najwidoczniej wcale nie jestem takim znowu altruistą, aczkolwiek nie zdawałem sobie z tego sprawy, póki nie zwróciłeś mi na to uwagi. Dziękuję.

– Nie ma za co. „Ech, jaką sieć pajęczą tkamy, gdy w ustach pierwsze kłamstwo mamy...” Tak, zdaje się, pisał sir Walter Scott.

– Mówię całkiem poważnie. Nawet do głowy mi nie przyszło, że mógłbym posłużyć się Lydią, aby dać do myślenia Thomasowi Harburtonowi